ŁAD BOŻY
TYGODNIK dla RODZIN KATOLICKICH

Rok 7 — Nr 5 (267) Włocławek, 11—17 luty 1951 r. Cena 60 gr



Któryś za nas cierpiał rany — Jezu Chryste zmiłuj się nad nami!

Trzy pokusy i trzy zwycięstwa

Według opowiadań starożytnych największy bohater w wojnie Trojańskiej Achilles posiadał tylko jedno miejsce na ciele, w które mógł być ranionym, mianowicie piętę. Kiedy pewnego razu prowadził Poliksenę do ołtarza, został w podstępny sposób ugodzony strzałą, wymierzoną w piętę i zabity przez Parysa.

Każdy człowiek podobnie jak ten pogański bohater, ma swoje słabe strony i to nie tylko jedną, lecz trzy. Choćbyśmy ich dotychczas nie znali, to szatan jako dobry znawca słabości ludzkich niechcący je w walce z Chrystusem przed naszymi oczami odkrywa.

Odkrycie to ma dla człowieka dlatego wielkie znaczenie, bo wszystkie „pięty achillesowe" dadzą się do tych trzech zasadniczych sprowadzić, a przez to ostrzec zupełnie jak uchronić się przed „strzałami Parysa".

Pierwsza słabość ludzkiej natury — to pożądliwość ciała. Potęga popędu do odżywiania i do utrzymania gatunku, dlatego właśnie że została sparaliżowana skutkami grzechu pierworodnego stanowi wielkie źródło słabości człowieka, mozolny kłopot dla rozumu i woli. Wiedział o tym szatan; do zmęczonego 40-dniowym postem Chrystusa zgłasza się z propozycją „rzecz, aby te kamienie stały się chlebem". Przeliczył się jednak kusiciel, bo Boski Pokutnik nie był tylko człowiekiem. W swej odpowiedzi: „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkim słowem, które pochodzi z ust Bożych" dał nam naukę Chrystus, że chleb to nie wszystko. Pokazał możliwość pokonania nawet tak silnych pokus. Okres Wielkiego Postu, zaczęty wspaniałym przykładem Zbawiciela jest czasem pokuty za grzechy obżarstwa i grzechy nieczyste. Kiedy może w ciągu roku widać je było ze strony powabnej, w poście należy spojrzeć na nie rozsądnie od strony ich wielkiej siły rozkładania moralnego jednostek i unieszczęśliwiania małżonków i dzieci. Jest na co popatrzeć... ale i jest nad czym zapłakać... jest za co pokutować.



Druga słabość człowieka — to pycha żywota. Pychą podlechtani: „Będziecie jako bogowie" grzeszyli pierwsi rodzice. Pycha wyrażona w słowach „nie będę służył" zepchnęła wielkiego anioła na dno piekła samego. Pycha zrodziła nie jedną herezję. Na pychę liczył szatan gdy zaatakował Chrystusa: „Jeśli jesteś Synem Bożym, rzuć się na dół; albowiem napisane jest, iż aniołom swoim rozkazał o tobie, a oni na rękach cię poniosą"... Cezar, który powiedział w pysze swej, że „wolałby być pierwszym w małej wiosce niż drugim w Rzymie" napewno by z tej oferty skorzystał, Chrystus natomiast nie chciał pokazać jak to my mówimy swojego „ja", nie zamierzał imponować tym" co to On może".

Pokazał natomiast, że można i należy zwalczać własną pychę, która, choć największe posiada pozory mocy człowieka, jest jego największą słabością. Choć pokorni nie zawsze dużo zrobili dobrego, oprócz lekcji pokory, to pyszni bardzo wiele złego zrobili i sobie i innym.

W okresie Wielkiego Postu wchodzimy z opuszczoną głową, posypaną popiołem, aby pokutować za swoje na tym odcinku potknięcia i za przykładem Chrystusa uczyć się zwalczać pokusę pychy, zakryć Jego siłą naszą, jakby tu powiedzieć słowami przenośni, „piętę Achillesową".

Trzecia słabość człowieka — to pożądliwość oczu. Szatan myślał, że „złapie" Chrystusa na chciwość, gdy ukazał mu wszystkie królestwa świata,

POSTY W STARYM ZAKONIE

Już pierwsi rodzice mieli zakaz spożywania owoców z jednego drzewa. W Prawie mojżeszowym postanowiony był post corocznie, jako dzień wielkiej pokuty oczyszczenia i ubłagania. Od wieczora aż do wieczora, zatem 24 godziny nie wolno było żadnego posiłku spożywać.

Praktykowano też post w dniach wielkich nieszczęść. Tak np. Samuel po przegranej bitwie nakazał pościć i „Izraelici pościli dnia onego, i mówili głośno: Zgrzeszyliśmy Panu". Kiedy Niniwici usłyszeli groźbę upadku swego zapowiedzieli post powszechny a król rozkazał: „Ludzie i bydło i woły i owce, niech nic nie jedzą i wody niech nie piją". Estera, dowiedziawszy się o grożącej narodowi zgubie, kazała powiedzieć Mardocheuszowi: „Idź i zbierz wszystkie Żydy, które w Susan najdziesz, a módlcie się za mną. Nie jedzcie ani pijcie przez trzy dni i przez trzy noce; a ja także będę pościć ze służebnicami swymi". W późniejszych wiekach podczas wygnania wprowadzone były w Starym Zakonie liczne posty doroczne na pamiątkę wielkich nieszczęść całego narodu np. w miesiącu Thamuz (17 lipca) był post na pamiątkę zburzenia świątyni, w miesiącu Tebet (12 stycznia) z powodu oblężenia Jerozolimy.

Jako przykłady postu osób pojedyńczych, przytoczeni mogą być: Mojżesz, który 40 dni i 40 nocy pościł na górze Synaj, Sara, córka Raguela zamknęła się w swojej komórce „a przez trzy dni i trzy noce nie jadła ani piła; ale trwając na modlitwie, z płaczem prosiła Boga, oraz Dawid, o którym czytamy: „morzył się postem wszedłszy osobno leżał na ziemi". Osobliwy przykład ścisłego postu widzimy w życiu św. Jana Chrzciciela. Za czasów Chrystusa wielu Izraelitów pościło dwa dni w tygodniu, mianowicie we czwartek, jako dzień, w który Mojżesz wszedł na górę Synaj i w poniedziałek, kiedy zszedł z góry.

(Js)

JAK SIĘ ZWYCIĘŻA?

Działo się to przed kilku laty. W „Polonii", odbywał się koncert zimowy. Czarowne tony zdawały się płynąć z innego świata w salę, zasłuchaną z zapartym tchem. Słuchacze byli porwani. W ich oczach stało pytanie: czy coś podobnego jest możliwe?

Po koncercie artyści zabawili jakiś czas przy czarnej kawie. Około trzy na dwunastą pierwszy skrzypek wstał, by się pożegnać. Przecież wasz pociąg odchodzi dopiero o dziewiątej rano? Jednak bardzo żałuję — odpowiedział artysta z ujmującym uśmiechem. Dla mnie noc kończy się o piątej. Jeżeli moi koledzy chcą jeszcze pozostać, nic nie stoi na przeszkodzie".

Gdy drzwi się zamknęły — rzekł jeden z obecnych mówiąc o nim: „Tajemniczy, jak jego gra". „Czy mógłbym wiedzieć — padło pytanie —gdzie wasz szef tak wczas rano się śpieszy?" — Zapytany uśmiechnął się: „Idzie na mszę — jak każdego rana". Wszyscy siedzący dokoła stołu, zdziwili się. „Na mszę? — Co on tam robi?" „Ja sądzę, modli się" — odpowiedział wiolinista, i z pewną uroczystością w tonie dodał: „i ponadto idzie do Komunii św. „Ależ to jest całkiem zrozumiałe"!...

„Już będzie ponad cztery lata — rzekł jeden z muzyków — jak szef pozwolił mi wejrzeć w swoje serce i tym dal mi najpiękniejszy dowód naszej przyjaźni. Było to na urlopie w Alpach. Wydrapaliśmy się na szczyt góry i zrobiliśmy dłuższy odpoczynek. Niedaleko od miejsca odpoczynku odkrył on kapliczkę z Matką Boską. Zaraz poszedł, przyglądał się kilka minut, potem zdjął kapelusz z głowy i trwał jakiś czas w nabożnej modlitwie. Gdy powrócił, musiał w moich oczach wyczytać zdumienie. Usiadł znów koło mnie, przechylił się nieco w tył i powiedział, podczas gdy jego oczy jakby w wiecznych dalach zagubione patrzały ponad góry:

„Ponieważ jesteś moim przyjacielem, Karolu, powinieneś poznać także moją duszę. Chcę ci ją pokazać w takich słowach, jak to możliwe. — Gdy mnie, mój. świętej pamięci, ojciec wysyłał do szkoły muzycznej, powiedział w cztery oczy: Bądź czysty! I żyj tak, żebyś żadnej chwili nie potrzebował się wstydzić wobec wszechwiedzącego Boga. Mój ojciec nigdy czegoś podobnego do mnie nie mówił. Tym głębsze wrażenie uczyniły na mnie te słowa. W obcym mieście szybko się zadomowiłem. Ale zobaczyłem również wkrótce niejedno niebezpieczeństwo, skradające się do mnie; niejednego młodzieńca w moim wieku widziałem jak uległ niebezpieczeństwom. Uciekłem się do modlitwy i nauczyłem się w tym czasie, co to znaczy modlitwa. Chodziłem do spowiedzi i do Komunii św. I dziś jeszcze jestem zadowolony, że poszedłem drogą, którą Bóg mi wskazał. Jednak pozostała walka. Spowiednik wspierał mnie rozumnym kierownictwem. Jednego dnia powiedział: Zwyciężyć możesz tylko wtedy, gdy będziesz używał broni naturalnej i nadprzyrodzonej. Modlitwa, spowiedź, Komunia św. są nieodzowne. Również nieodzowne jest, byś każdej okazji do grzechu unikał lub uciekał, byś umartwiał się, poważnie pracował; ale przede wszystkim, byś myśli odciągał od niebezpieczeństwa i kierował je ku dobremu. W tym musisz się ćwiczyć. Co robisz, by stać się wybitnym skrzypkiem? Ćwiczysz — ćwiczysz — ćwiczysz. Jeśli chcesz się stać dzielnym człowiekiem i wybitnym grajkiem przed tronem Boga, to musisz nieustannie twe myśli ćwiczyć, by szły za tobą po drogach dobra, jak twe palce po strunach skrzypiec. — Uczyniłem to i dziś jeszcze to czynię; i jestem przekonany, że młody człowiek nie może zwyciężyć w tej wszystko rozstrzygającej walce, jeśli nie używa obydwu broni: nadprzyrodzonej i naturalnej... Kocham moją sztukę, Karolu, ale jeszcze więcej kocham Boga i moją duszę. Podnosi mnie to, gdy grą mych skrzypiec poruszam serca ludzi. Ale jeszcze więcej tęsknię za tym, bym kiedyś stał sie wybitnym grajkiem przed tronem Boga". —

Wszyscy siedzieli zaczarowani, jak przedtem w sali koncertowej. Były to tony z innego świata.

A ten, o którym tutaj mówiono klęczał w swoim pokoju hotelowym przed małą statuetką N. M. Panny, którą woził ze sobą zawsze, i modlił się przed snem: „O moja Pani, o moja Matko, tobie oddaję się cały..." **Wł. N.**

---

wspaniałość ich" i rzekł: „To wszystko oddam tobie, jeśli upadłszy złożysz mi pokłon". W odpowiedzi na takie „dictum" Chrystus, o ile tak można powiedzieć, „podnosi głos": i woła: „Idź precz, szatanie..." i szatan odszedł...

Wyjątkowo daleko ma odejść szatan na czas Wielkiego Postu. Nic „nie zarobił" na kuszeniu Chrystusa, nie może też nic zarobić na „wodzeniu nas na pokuszenie". „Ten rodzaj wypędza się przez post i modlitwę". Post, choć pozornie wydaje się, że osłabia człowieka, w gruncie rzeczy przynosi mu wielkie duchowe energie.

Zacięty i wygrany przez Chrystusa bój w stosunku trzech do zera, na niekorzyść szatana zwraca uwagę na źródła skąd grozi nam ustawicznie niebezpieczeństwo, a skąd jego najmniej się spodziewamy. Człowiek jest skłonny zasadniczo poza sobą, a więc wśród przyjaciół, sąsiadów, w majątku szukać dla siebie szczęścia i od innych ludzi albo od rzeczy, a nie od siebie, spodziewać się krzywdy, podstępu, nieszczęścia. Tymczasem właśnie jak bardzo wiele złego sprowadza na człowieka to co on sam nosi w sobie: pożądliwość oczu, pożądliwość ciała i pycha żywota. Człowiek wie doskonale jak dużo razy spożywał gorycze życia właśnie dlatego, że nie oparł się tym trzem wewnętrznym pokusom, którym oparł się Chrystus. A w okresie postu powinien w szczególny sposób pościć, modlić się i pokutować, żeby umocnić się i przy pomocy Chrystusa pokusy zwyciężyć.

Ks. Franciszek Foks.

Zgon Bernarda Shaw'a

Niedawno zmarły głośny pisarz angielski George Bernard Shaw (czyt. Szo) choć nie należał do żadnego wyznania napisał o Chrystusie: „Nie jestem lepszym chrześcijaninem od Piłata albo od Ciebie, Czytelniku: lecz podobnie jak Piłat wolę Chrystusa od Annasza i Kaifasza, a po sześćdziesięciu latach przyglądania się sprawom tego świata i naturze człowieka gotów też jestem przyznać, że nie widzę żadnej innej drogi, która by mogła wyprowadzić świat z jego cierpień, poza tą, którą by wskazał Chrystus, gdyby mógł podjąć prace nowoczesnego, praktycznego polityka"... przykazania Chrystusa okazują się dziś zaleceniami rozsądnymi i gospodarczo zdrowymi".

* * *

W farze chojnickiej wyświęcił J. E. ks. biskup Czapliński w dniu 23 grudnia ub. r. 6 diakonów na kapłanów. Czterech z nich to rodowici chojniczanie. W ciągu świąt parafianie chojniccy mieli aż cztery msze św. prymicyjne.

JAK POŚCILI PIERWSI CHRZEŚCIJANIE

Za przykładem Pana Jezusa Apostołowie zaczynali każdą ważną sprawę od modlitwy i postu. Praktykowanie postu weszło głęboko w praktykę życia pierwszych chrześcijan. Pierwsi chrześcijanie zachowywali Wielki Post jako przygotowanie do dnia Męki i Zmartwychwstania Pańskiego. Nie wiemy jednak z całą dokładnością jak długo trwał ten post. Dopiero w połowie III wieku zachowywanie czterdziestodniowego postu przed Wielkanocą zostało prawnie przepisane.

W czasie postu chrześcijanie jedli tylko raz na dzień o godz. trzeciej po południu, albo nawet wieczorem po zachodzie słońca. Nie pożywali wtedy mięsa i nie pili wina. Bardziej gorliwi, których nie było tak mało, jako całodzienny posiłek jedli wieczorem tylko chleb z solą albo proste jarzyny. Szczególnie ścisłym był post w Wielkim Tygodniu, kiedy to wielu przez dwa albo trzy dni w ogóle nic nie jadło. Epifaniusz wspomina, że niektórzy przez cały Wielki Tydzień żadnych nie spożywali pokarmów. Wielki Piątek był dniem w którym wszyscy nawet najmniejszego kęsa do ust nie brali. W rozmaitych miejscach różnie zaczynano okres Wielkiego Postu; jedni zaczynali 50, drudzy 60, a inni 70 dni przed Wielkanocą, a to dlatego, że poszcząc poszczególne dni tygodnia chcieli mieć w sumie 40 dni postu. Stąd mamy pamiątkę w nazwach niedziel (Siedemdziesiątnica, Sześćdziesiątnica, Pięćdziesiątnica).

Posty tygodniowe już od najdawniejszych czasów chrześcijańskich były praktykowane w środy i w piątki. Św. Augustyn wyjaśnia, dlaczego. Mianowicie na pamiątkę postanowienia zabicia Chrystusa przez sędziów (środa) i na pamiątkę śmierci (piątek). Tertulian wyjaśnia, że praktykowanie tych postów było pozostawione dobrej woli chrześcijan. Zwykle pościli w owe dni ci tylko, którzy brali udział wtedy na nabożeństwie u grobów świętych męczenników. Stąd nazwano je postami stacyjnymi. Od III wieku weszło w użycie poszczenie w sobotę na pamiątkę poszczenia Apostołów, którzy smucili się w czasie przebywania Pana Jezusa w grobie.

Od czasu św. Leona (5 w.) papieża datują się posty w Suche dni. Początkowo były praktykowane tylko w Rzymie, potem rozpowszechniły się w całym Kościele. Posty te miały być dziękczynieniem za otrzymane dobrodziejstwa od Boga w każdym kwartale (dni kwartalne). Po wtóre mają one być pobudką do pojednania się przez szczerą pokutę. Św. Leon wyjaśnia: „Posty te połączone są z czterema porami roku, aby tą ustawiczna zmiana czasu, w ciągu jednego roku, uczyła nas, że potrzebujemy ustawicznego oczyszczania się i zawsze starać się powinniśmy postem i jałmużnami grzechy słabego ciała naszego gładzić. Po trzecie Suchedni są proszeniem Boga o dobrych kapłanów. W te właśnie dni odbywają się do dziś święcenia kapłańskie. (Sj)

ŚWIĘTA POKUTNICA

Maria Magdalena pochodziła z Magdali, miasteczka położonego nad jeziorem Genezaret w Galilei. Stąd zwana Magdaleną. Była ona córką bardzo zamożnych rodziców, siostrą zaś Marty i Łazarza, u których w gościnie przebywał Pan Jezus, jak nam o tym wspomina w kilku miejscach Ewangelia święta.

W życiu swoim stała się bardzo wielką grzesznicą. W próżnościach szukała rozkoszy, nie dbając na upomnienia swych rodziców, a brak wstydu, pchnął ją na grzeszne bezdroża. Cała Jerozolima wiedziała o jej grzechach i jawnych nieprawościach.

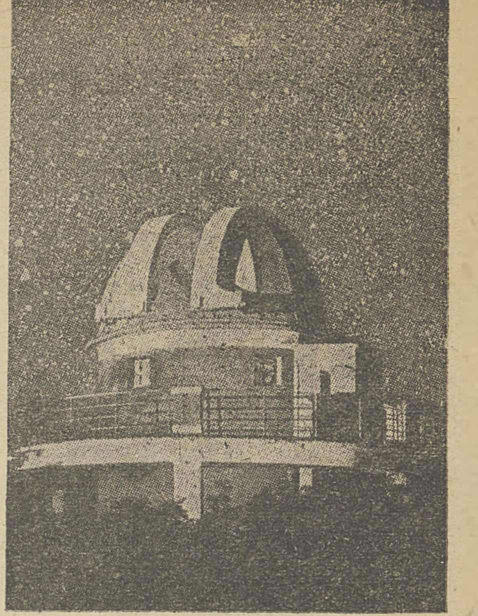
Przyszedł jednak czas, kiedy Magdalena z jawno-grzesznicy stała się wielką pokutnicą i słusznie od wieków nosi nazwę „Królowej pokutujących", gdyż pokuta stała się u niej największą ozdobą i najchwalebniejszym przemienieniem jej grzesznej duszy.

Trzy rzeczy przywiodły Magdalenę do tej wielkiej, niezwykłej pokuty, która zapisała swe imię w pamięci potomności na wieki, to jest słuchanie nauk Jezusa Chrystusa, bojaźń Boża i męstwo, czyli przezwyciężenie się.

Z początku słuchała nauki Zbawiciela tylko z próżnej ciekawości i na prośby swego pobożnego rodzeństwa Marty i Łazarza, ale to nie trwało długo, wkrótce słuchała ich z upodobaniem. Pod ich wrażeniem zwolna otwierały się jej oczy coraz więcej na okropny stan jej duszy. Zwolna stawały przed nia coraz żywiej prawdy wiary o sprawiedliwości Bożej, o sądzie po śmierci, o ciężkich karach za grzechy i o wieczności. Przejęła się bojaźnią Bożą, zapragnęła oczyszczenia się z grzechów, pojednania się z Bogiem, zapragnęła pokuty, która jej otworzyła bramy nieba. Postanowiła być mężną, a to męstwo jej wszystko zwyciężyło. Upadła do nóg Zbawicielowi, łzami obmyła Jego nogi a włosami swymi otarła. Jezus, widząc jej łzy pokuty i skruchę za swe grzechy, udzielił Magdalenie przebaczenia grzechów.

Za tę wielką łaskę uzyskaną od Zbawiciela, Maria Magdalena pałała odtąd wielką miłością i wdzięcznością ku Chrystusowi. Dla poprawy swojej poświęciła wszystko — nie żałowała żadnej ofiary. Znosiła z radością prześladowanie, szyderstwa, oszczerstwa, słowem — wszystko, czym piekło usiłuje odstraszyć duszę nawróconą i sprowadzić ją z drogi poprawy na drogę grzechu. Odtąd kochała Chrystusa Pana nade wszystko. Chodząc za Nim z innymi pobożnymi niewiastami, słuchała Jego Boskiej nauki, zawsze łzami zalana, a potem ślad w ślad postępowała za Zbawicielem przez całą drogę krzyżową, aż na samą Golgotę. Nie odeszła od Jezusa Ukrzyżowanego, ale jeszcze łzami swymi obmywała Jego krzyż, a potem towarzyszyła aż do złożenia w grobie Ciała Jezusowego. Pierwsza znalazła się przy grobie w Zmartwychwstaniu Pańskim, pierwsza ujrzała Zbawiciela Zmartwychwstałego i oznajmiła uczniom i apostołom tę radosną nowinę.

Po Wniebowstąpieniu Pańskim towarzyszyła jeszcze Najśw. Marii Pannie, a po ukamienowaniu św. Szczepana, pierwszego męczennika, wypędzili ją żydzi z Jerozolimy razem z Martą i Łazarzem. Burza morska zapędziła ich wszystkich aż do Marsylii, gdzie Łazarz został pierwszym biskupem tamtejszych chrześcijan. Maria Magdalena opuściwszy to miasto, obrała sobie mieszkanie w jaskini wykutej w skale, gdzie jeszcze 30 lat przeżyła w ostrej pokucie. Pewnego dnia w przeczuciu śmierci udała się do kościoła, gdzie ją biskup Maksymin, następca Łazarza zastał zatopioną w gorącej modlitwie i we łzach pokuty, udzielił jej Komunii św., poczem wkrótce dusza jej czysta jak łza, wzleciała do Jej umiłowanego Boskiego Mistrza, którego święte upomnienie „Czyńcie owoc godny pokuty", spełniała wiernie aż do ostatniego tchnienia. Marian Janczik.



Główna kopuła Obserwatorium Astronomicznego Uniwersytetu Poznańskiego widziana w nocy na tle roziskrzonego nieba.

Co to są gwiazdy nowe?

Patrząc gołym okiem na niebo w bezksiężycową pogodną noc możemy zobaczyć 3 tysiące gwiazd. Dzielimy je pod względem pozornej wielkości (gra tu rolę odległość) na grupy. I tak mamy gwiazdy pierwszej, drugiej, trzeciej itd. wielkości. Dobry wzrok może dojrzeć gwiazdy szóstej wielkości. Przez teleskopy możemy ich zobaczyć znacznie więcej (do 20 wielkości). Zdarza się jednak nierzadko, że nagle na niebie, gdzie oko nasze nieuzbrojone w teleskop nie widziało żadnej gwiazdy, pojawiła się błyszcząca gwiazda, niekiedy większa od gwiazdy pierwszej wielkości. Blask takiej gwiazdy stale wzrasta, potem jasność jej trwa przez jakiś czas bez zmiany, wreszcie powoli gwiazda znika. Potocznie mówi się, że zjawiła się gwiazda nowa. Astronomowie znali ją jednak z teleskopu jaką gwiazdę niewidzialną dla gołego oka i po okresie rozbłysku znów ją obserwują w zwykłej postaci.

Jak się tłumaczy to zjawisko? Temperatura gwiazdy jest niezmiernie wysoka i dlatego są one w stanie rozżarzonego gazu, a wysokie ciśnienie wywołuje wybuchy zwane perturbacjami. Wybuch ten może być tak silny, że obejmuje całą gwiazdę, wówczas to blask jej tak wzrasta, że staje się ona widoczna dla nas w postaci gwiazdy nowej. Gdyby taki wybuch nastąpił na słońcu to po upływie 8 minut ziemia wyparowałaby.

Wybuch na takiej gwieździe jest spowodowany samoistnym rozpadem atomowym, który można by porównać do wybuchu bomby atomowej na wielką skalę. (bn)

• BRAT ALBERT •

Wojtek Topór z Cyrli leżał w izbie przy oknie i pozierał z lubością na Tatry, co gorzały czerwienią pod zachód słońca. Do niedawna jeszcze obchodził co dnia swój rejon leśny pod Sołtysiemi Kopami, aż tu naraz jakaś chorość — widno od tej kwardej ziemi — wlazła mu w nożyska i odtąd już ruszać nimi nie zdoleł, kie przywlókł się do zagrody.

Lekarz ino pokręcił głową i odjechał, a selinijakie zażegnywania i babskie uroki tyż nic nie pomogły...

Leży więc sobie tero niemocą złożony cichućko sam jeden, bo syćka z chałpy kajś sie rozeszli, i rozmyśla:

— Hej, mocny Boże! a toż jutro już wigilija, kożden sie rychtuje i gotowi, a on tu — ino przez okno — może sie popatrzeć na świat syroki!...

Dwa razy do roku: we wilije Godnyk Świąt i we Wielgom Środę — seł ci on zawdy pod Kope Królowej (co wej po samom Gąsienicową hole sięga) i wybiroł nopiekniejse smrecki, potek spuscoł je dołu ku drodze do Morskiego...

Smrecynom ta przystrajano dokoluśka złobecek lebo grób Poniezusickowy, a to i cały olcański kościół...

Wojtek myśli tero o smreckak. Nie wie, czy są już hań w kościele jakie świeże drzewiny i kielo ik? i fto je przyniósł?!?... A może tego roku nima ani jednego smrecka ino same jedlicki?!? Ftoz ta wie?... A może hań nie ma ani jedlinki ani smrecka?! Ba, jakoz to bedzie we święta?! — pado do siebie Topór — w tym naskim podhalońskim kościele bez krapki zielyni, bez jednej cetyny?!?...

— — — — — — — — —

Ostatnie blaski zachodzącego słońca powolućku gasną na ośnieżonych turniach i przechodzą w różowy i liliowy odcień, aż wreszcie zacierają się kontury gór, a oczy, znużone patrzeniem w dal — przysłania jakaś zwiewna, lekka mgła, co obejmuje powoli i myśli i serce i całuśki świat dokoła...

Góral poczyna sobie uświadamiać, że nadeszła jak raz pora, aby iść — i to zaraz — i zapobiec troskom plebana... Mają to być jeno same smrecki, piekne, co cud! a jedlicek — lichoty — nie psuć nawet, nie tykać! Niek se ta rosną prosto ku niebie i ocieniają uboca a dzikie upłazki!...

Dźwiga sie więc z posłania i, choć go ta i bolą nogi — odziewa się w kożuch, bierze rąbanicę i pocichutku wychodzi z izby do pola...

A na świecie — noc jasna, gwiaździsta. Droga prowadzi prosto ku Kopom... ku lasowi!... Chłop wlecze się powoli pod górę. Każdy krok naprzód przychodzi mu z trudnością... Ledwie, ledwie, ale idzie... Już wyszedł na szeroką płaśnię. Na prawo — w dole — huczy potok i kajsi w mroku migają światełka. To — Zakopane! Na lewo — opodal — ciemny bór w przyodziewku zimowym...

— Ej, Panie Jezu! — wzdycha Topór: — kiedy nie te nozyska, nie ta chorość — zaniósłbyk już smreki i do złóbecka i te dwa nopiekniejse do ołtarza! Hale ta jesce nie przecasiało: jescek zdolem Ci, Panie Boże, je przyfasować!...

To mówiąc, wsuwa się pomiędzy ośnieżone drzewa i przez chwilę upatruje, które najlepiej i najszykowniej ma rozłożone gałązeczki. A co zetnie smreka, to go wyciąga na drogę i za drugim zaraz goni... Dwa nawiększe chwycił u obziemków i smyczy hen przez polanę ku dołu...

— Takik przy złobecku jesce nikie nie beło! — rozmyśla w duszy; wielgie, równiućkie! siegnom pewnie w prezbiteryjum jaze po samo sklepiynie?!... A ze ciężkie som — nie dziwota: drzewiny młode, a cłek stary, słaby, sieły nijakiej nie ma!... wzdycha zarazem i pot kroplisty ociera rękawem...

Naraz przystanął. Wydało mu się, że ktoś spieszy za nim. Słyszał — i to najwyraźniej — skrzypienie śniegu, a może i głos czyjsić... Obejrzał się więc i... drzewinki wysunęły mu się z rąk na oblodowaciałą drogę.

Słuch go nie mylił: rzeczywiście, ktoś podążał za nim, przygarbiony nieco i odziany jakby w habit zakonny z kapturem, nasuniętym głęboko na czoło. Skąd się naraz wziął ów „ktoś" pośród szczerego pola i kto to mógł być — Topór nie zastanawiał się zupełnie nad tym, ani też nie myślał pytać.

Małoż to ludzi spotykał nieraz po nocy, zabłąkanych w górach, lub też nocą wracając ze schroniska?!?... Doganiał taki, minie i nawet nie pozdrowi Pana Boga; najwyżej — spyta o drogę, nie spojrzawszy nawet w przelocie w oczy ludzkie.

Tylko ten, co szedł śladem starego Wojtka z Cyrli gdy zrównał się z góralem, zwolnił kroku, a dobry, pogodny wyraz i szczery uśmiech rozbroił od razu podejrzliwe i nieufne dotąd serce chłopa.

— Myślołek, co jakisi ceper w tom noc z holi wraco! — powiada Topór: — a to widzem — wy, duchowny w habicie!?! — Pódziema teroz razem — dodał — jeno niekse wezne smrecki pod pache... Tu schylił się ku ziemi i począł podnosić ścięte drzewiny.

— Pozwólcie! — wtrącił nieznajomy. — Nic nie niosę, jeno laskę, więc pomogę wam choć trochę! — To mówiąc, uchwycił z drugiej strony za obziemki smreków i ruszyli z miejsca. Góral odrazu poczuł wielką ulgę w rękach, a gdy uszli kilkadziesiąt kroków, ciężar zmalał zupełnie.

— Mocie siełe! — zauważył półgłosem Wojtek, spoglądając z ukosa na zakapturzonego mnicha w zgrzebnym brązowym habicie, przepasanym sznurem. — ...I jo tyz przodzi bełek sielny — dodał, jaze fkie zaniemógek na nozyska do cna straciełek moc, haj!...

— Wierzcie mi, że jeszcze, i wasze nogi odzyskają dawną władzę! — rzekł z cicha zakonnik, — bo i ja też nie mało wychorowałem na nie, a Wszechmocny dał mi tę łaskę, iż mogę chodzić, chociaż — jak widzicie — kuleję!...

Rzeczywiście, idąc, utykał, zaś góral zdążył przy tym zauważyć, że nieznajomy był całkiem boso i miał na stopach zwykłe tylko sandały...

Spod kaptura patrzyła na niego pogodna, dobra twarz, okolona bujnym zarostem, i duże, myślące oczy. Tak postać i takie lica widział już gdzieś i to nieraz, lecz gdzie i kiedy — nie mógł sobie w żaden sposób przypomnieć odrazu. Dopiero, gdy schodzili ku Chłabówce i zamajaczyła przed nimi jasna droga do Morskiego — przypomniał sobie nagle, że w kościele zakopiańskim namalowany jest wielki obraz, a na nim... tenże sam zakonnik o podobnym wyglądzie, cosik uchwalający z panem Zamoyskim, zaś przed nimi świetlista postać świętego Franciszka — Biedaczyny... Tylko nazwiska mnicha nie pamiętał, a może i na malunku nie było napisane?!...

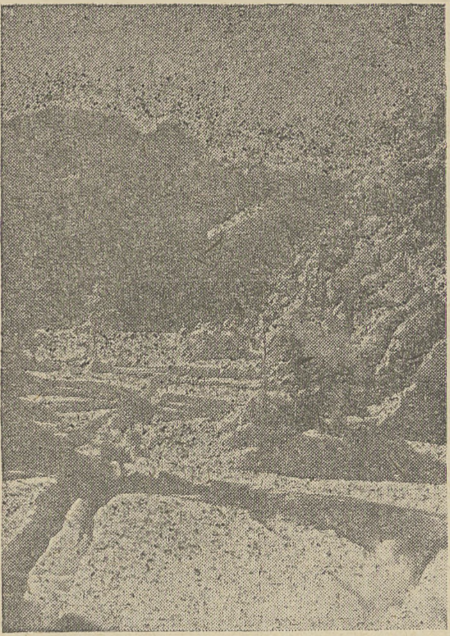
— Przeprosom wos pieknie! — rzekł po namyśle Topór, nachylając się ku idącemu obok, — ale fciołbyk wiedzieć, ftoście za jedyn i ka idziecie?!?...

— Z Kalatówek, co sercu memu zawsze są drogie! — odrzekł z cichym westchnieniem zagadnięty. — A zwą mię bratem Albertem i jestem sługą bożym dla każdego!...

— Haj!?! — podchwycił głośno zadumany gazda. — Toz to wy z tego haniokta klaštorku?... z nad Kalatowskiej?!?... — i przed oczyma jego zarysowała się drobna budowla, niby orle gniazdo, nad skalnym zrębem, ponad rozległą polaną...

Ale odpowiedzi i potwierdzenia już nie otrzymał, bowiem świetlana postać Brata rozwiała się jakby naraz w mrokach nocy, i Wojtek Topór poczuł jeno, że ktoś położył łagodnie swoją dłoń na jego czole, że wszelki ból ustępuje pod dotknięciem tej ręki, że nie cierpi już — jest zdrowy!...

Eka.



O GÓRY WY MOJE!...

O, góry wy moje!
niech serce upoję
i oczy tym waszym widokiem!
Niech Giewont odsłoni
skroń swoją z mgieł toni,
jak Mnich ów nad Morskim gdzieś [Okiem!

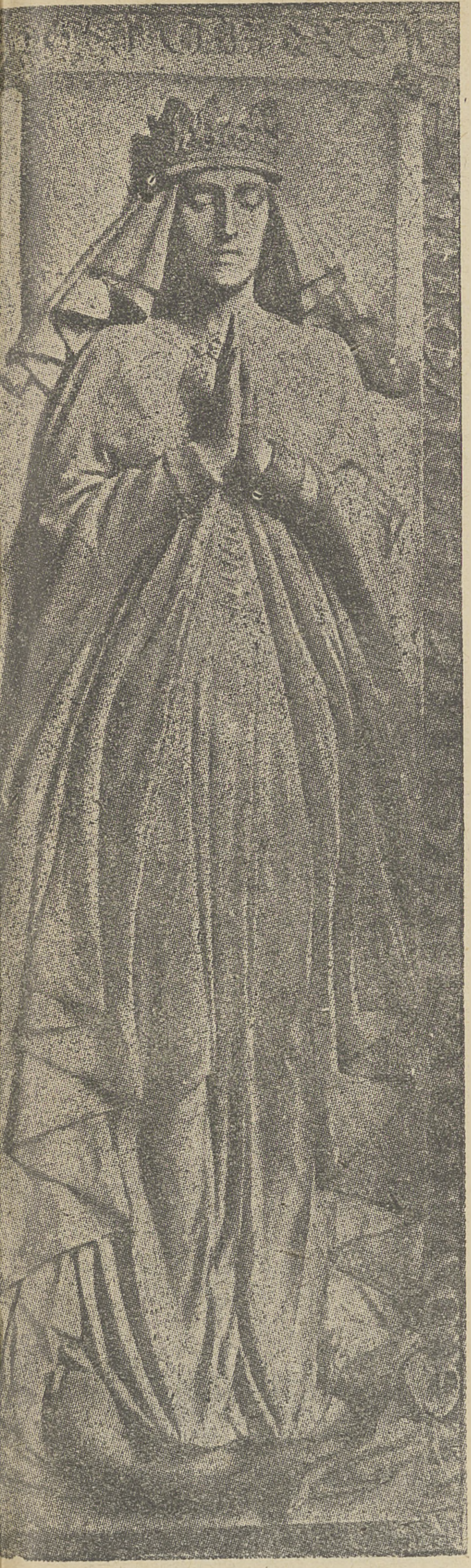
Wśród turni a szczytów
i jasnych błękitów
tak lekko oddychać, tak słodnie;
a cisza tu taka,
że słychać lot ptaka,
szmer wody w dolinie — gdzieś na [dnie!

Stąd — krótsza już droga
do Prawdy, do Boga!
do słońca, co tutaj — goręcsze!...

— — — — — — — —

— O, TATRY wy moje!
Niech świadczą łez zdroje,
że chwile te dla mnie — najświętsze!

—cki—



Grobowiec Królowej Jadwigi

Klisza „Głosu Katol.".

„Jeżeli chcesz, aby modlitwa twoja wzbiła się aż ku samemu Bogu, dodaj jej dwa skrzydła, którymi są: post jałmużna". (św. Augustyn).

Zapiski o Królowej Jadwidze

W ostatnich czasach wzrosło zainteresowanie katolików w Polsce postacią królowej Jadwigi. Specjalna komisja bada różne dokumenty, mówiące o świętości Jadwigi, a te badania stanowią jedno z ogniw starań o wyniesienie tej znakomitej królowej na ołtarze.

Podajemy kilka zapisków świadczących o życiu Jadwigi.

W kronice opatów żegańskich tak pisał o niej współczesny opat Ludolf: „Teraźniejsza królowa polska, pełna dobrych uczynków, Bogu, nie światu służy, pokorę czyni, nie wie zgoła co pycha: mistrzów i innych uczonych mężów przywołuje z dalekich stron do siebie, pracując niepoślednio nad zbawieniem własnym i drugich".

W dniu jej śmierci 17 lipca 1939 r. nieznany kronikarz zapisał w kalendarzu katedry krakowskiej: „Zmarła dziś w południe Najjaśniejsza Pani Jadwiga królowa Polski, dziedziczka Węgier, niestrudzona szerzycielka chwały Bożej, obronicielka Kościoła, sługa sprawiedliwości, wzór wszelkich cnót, pokorna i łaskawa matka sierot, której podobnego człowieka z królewskiego rodu nie widziano na całym obszarze świata".

Stanisław ze Skalmierza, w mowie wygłoszonej w czasie obrzędów pogrzebowych wypowiedział następujące słowa: „...taką była i tak żyła, że sława jej na ustach ludzkich nigdy nie zamrze. Bo jest, jak w Bogu ufam, w niebie umieszczona i w chrześcijańskich sercach, a imię jej zapisane w księdze żywota. Boska była jej dusza, więc uleciała do królestwa Bożego".

W roku 1426 biskup Wojciech Jastrzębiec stwierdza, że wierni w dowód łask otrzymanych za wstawiennictwem Jadwigi składali i składają nieustannie przy jej grobie wota i świece.

W ołtarzu z krzyżem, znajdującym się w katedrze wawelskiej czytamy: „Ten wizerunek ukrzyżowanego Zbawcy naszego Jezusa Chrystusa, z należną czcią przechowywany w tym pomieszczeniu, rozmawiał (jak stara głosi tradycja) ze świętą Jadwigą, Królową Polski, córką Ludwika, króla Węgier i Polski, pierwszą małżonką Władysława Jagiełły; za życia oznaczała się ona szczególną pobożnością, a po śmierci wsławiła się rozlicznymi cudami. Ty również, wędrowcze, posłuchaj w milczeniu tutaj do ciebie przemawiających blizn tego Pana i pomyśl, czyś dla nich żywił wdzięczność".

Na pięknym grobowcu wykonanym przez Madejskiego, wokół postaci królowej czytamy: „Po wszystkie wieki czcigodnej Królowej Polski w tej świątyni pochowanej, wzniósł grobowiec Karol Lanckoroński hrabia na Brzeziu". Obok na zdjęciu grobowiec widziany z góry. **(sp).**

Budowa kościoła w Kawnicach

Dnia 13 lipca 1948 r. spłonął drewniany prowizoryczny kościółek, postawiony po wojnie w miejsce rozebranego kościoła podczas okupacji niemieckiej.

Do najbliższej niedzieli zdołano wyremontować salę w remizie strażackiej i na niedzielę nabożeństwo odbyło się w ciasnej kaplicy wśród płaczu parafian, pozbawionych świątyni. Zaraz też w niedzielę urządzono wiec parafian na zgliszczach spalonego kościoła i zawiązano Komitet Budowy Dwukrotnie Zniszczonego Kościoła Przez Pożar i Niemców. Jeszcze przed założeniem Komitetu wpłynęły pierwsze ofiary na nieszczęśliwy kościół. Sąsiedni proboszcz z Goliny, ks. Hermanowski przy blaskach pożaru złożył pierwszy datek, zaksięgowany pod datą pożaru. Ubezpieczenie popożarowe wpłynęło w październiku w kwocie dwa miliony czterysta dziesięć tysięcy. Zgromadzone w ten sposób trzy miliony rzucono bezpośrednio w zakup materiałów na budowę kościoła. Zakupiono pół miliona cegły nowej pierwszej klasy i cztery wagony czyli 60 ton wapna w bryłach. Wyszukano architekta, profesora Szkoły Inżynierskiej w Poznaniu, Mgra Kazimierza Ulatowskiego i ugodzono planowanie nowego kościoła. Wydrukowane 30 tysięcy obrazków Matki Boskiej Pocieszenia z opisem zdarzeń w parafii, rozeszły się w lot. Podane do prasy wiadomości pociągnęły pierwsze ofiary ze świata. Ostatni osiemdziesiąty wagon cegły i ostatnia tysiąckilkusetna furmanka zwiozła materiał na plac budowy tuż po św. Szczepanie. Po pięciu miesiącach pracy wstępnej zapadła zima przy zupełnym braku gotówki. Architekt pracował nad planami. Dwukrotne poprawki, opóźnienie terminu wykonania sprawiło, że dopiero w maju plany znalazły się na stole wojewódzkiej komisji, która wprowadziła nowe poprawki. Po jedenastu miesiącach od chwili pożaru, kielnie poczęły dzwonić na placu budowy, oczyszczając stary fundament.

Zaraz po zaczęciu budowy, wrzucono przeszło połowę kapitału w nowy materiał, zakupiono dachówkę karpiówkę 52 sztuk i płytki terrakotowe na posadzkę. Ofiary wpływały ciągle. Proboszcz na każdym odpuście stawał u bramy kościoła po całej okolicy i prosił w asyście parafian o datki na budowę. W krytycznym momencie parafianie pospieszyli z większą ofiarą.

Stawianie murów przeciągnęło się do grudnia. Zima zapadła i zastała mury kościoła wykończone z wysadzonymi gzymsami i z nieukończonym drugim piętrem wieży. Murów nie przykryto na zimę, gdyż gzymsy osadzono na betonie i dano na wierzch powłokę betonową, przeznaczoną na ochronę murów.

Dopiero w połowie czerwca praca ruszyła. Zaangażowano cieśli i murarzy. Projektodawca musiał sam objąć kierownictwo techniczne. Kościół w obecnej formie budowy nie jest jeszcze zajęty na celu kultu.

Żeby kościół był poświęcony, trzeba mieć w nim pewną część, przeznaczoną na kult — wytynkowaną. Żeby natomiast nastąpił drugi krok — konsekracja kościoła, trzeba mieć całą budowlę wytynkowaną. Uwzględniając pewne okoliczności przy samej budowie, w maju powinno nastąpić poświęcenie kościoła, a w lecie 1951 r. konsekracja kościoła.

„Post oczyszcza serce, rozjaśnia rozum, podnosi dobre uczucie, hartuje wolę, krępuje żądzę cielesną, gasi pochodnie namiętności i zapala lampę czystości". (św. Augustyn).



Dla wsi i na wsi

Pielęgnowanie drzew owocowych

Drzewa owocowe po zasadzeniu, o ile chcemy mieć z nich pożytek i dochód, muszą być pielęgnowane od samego ich posadzenia. Młodym, posadzonym drzewkom, do 5—6 lat, dajemy mocne paliki, wbijając je od południowo-zachodniej strony, a to dlatego, żeby nie tylko je ochronić od wiatrów, lecz także od zbytniego nagrzewania zimą przez promienie słoneczne. Wiosną i przez lato ziemia około drzewek powinna być wolna od chwastów. Dobrze jest także obsiewać ją łubinem, a następnie, po okwitnięciu drzewa, gdy zawiążą się owocki, przekopać. Ulepszamy przez to ziemię, którą z podglebia dajemy na wierzch. Drzewko otrzymuje wówczas azot, fosfór i próchnicę, rośnie wtedy dobrze, rodzi obficie i wygląda ładnie. Drzewa starsze oczyszczamy starannie z kory, mchów i porostów. Prace te wykonuje się dlatego, że drzewo oddycha nie tylko liśćmi, ale także i przez korę. Podobnie, jak człowiek czysty odpornym jest na różnego rodzaju zarazki, tak samo szparki oddechowe drzewa znajdują się tylko w zdrowej, świeżej korze. Jeżeli drzewo ma korę starą, popękaną, wówczas oddychanie przez korę jest utrudnione a powietrze ma dostęp bardzo niewielki. Na drzewach starych, nie oczyszczonych, porastają różnego rodzaju mchy, które tamują dostęp powietrza i przy pomocy swych korzeni żywią się sokami drzewa, zabierając w ten sposób życiodajne soki, które powinny iść w liście, kwiaty i owoce. Poza tym w szczelinach starej, popękanej kory żyje dużo szkodliwych owadów, składających jajka, które na wiosnę się wylęgają, rozłażąc się po drzewach. Niszczą one zalążki owoców, a niekiedy i objadają liście z całych drzew. Podczas ostrych zim, trzeba drzewa ochraniać przed przemarznięciem i zającami, ogryzającymi korę. W tym też celu, drzewa należy owijać słomą, gałęziami choiny lub jałowca. Przed tym jednak drzewa powinny być obielone wapnem. Stare drzewa oczyszczamy podczas miesięcy zimowych, od stycznia do marca. Najlepiej robić to podczas odwilży, kiedy pień drzewa jest mokry i stara kora lepiej odstaje. Stare drzewa czyścimy tępymi narzędziami, jak skrobaczkami lub motykami, młode zaś — szczotką drucianą lub wiechciem ze słomy. Przy czyszczeniu drzewa, musimy uważać na korę, żeby jej nie zdzierać do warstwy biało-zielonej, co wpływa bardzo ujemnie na ogólny stan. Zaraz po oczyszczeniu trzeba drzewa obielić. Bielenie ma duże znaczenie, ponieważ niszczy zarodki różnych pasożytów, robactwa i mchów, a także zmiękcza korę, która staje się przez to elastyczna i łatwo się rozciąga podczas krążenia wiosennych soków. Do bielenia używa się mieszaniny w skład której wchodzi wapno gaszone, popiół, glina, krowieniec i woda, w takiej ilości aby owa mieszanka nie była za gęsta. Dobrze jest do mieszaniny tej dodać trochę sinego kamienia, rozpuszczonego w letniej wodzie lub też kreoliny. Dalszą czynnością przy pielęgnacji sadu, bardzo ważną, jest przecinanie drzew i utrzymywanie koron w należytym porządku. Trzeba w tym celu wycinać zeschłe i zbyteczne gałęzie, a także nadłamane i poza tym, wszystkie gałązki rosnące nazewnątrz, tzw. „wilki". Wycinać trzeba te gałęzie, które rosną do środka korony i krzyżując się z innymi, nie dopuszczają światła słonecznego do środka. Jeśli drzewo ma za dużo zagęszczonych gałęzi, nie tworzy wówczas tzw. sęczków owocowych, czyli gałązek na których zawiązują się owoce. Zbyt zagęszczone gałęzie stwarzają dogodne warunki do wylęgania się dużej ilości szkodliwych owadów, a także rozwijają się również grzybki i pasożyty, niszcząc zarówno drzewo, jak i owoce, które stają się przez to robaczywe i tracą wtedy na wartości nabywczej. Drzewo, które jest starannie pielęgnowane i przecinane co 2—3 lata, pozbywa się nadmiaru gałęzi, odżywia lepiej pozostałe konary, dzięki czemu będzie lepiej owocować i stanie się odporniejsze na różne choroby, pasożyty, a ptaki, przebywające w sadzie, łatwiej znajdą i wyjedzą owady. Przez zakładanie sadów upiększymy nasze wioski, jak również otrzymamy dużo smacznych owoców.

Wiele innych praktycznych wskazówek znaleźć można w książkach takich autorów, jak: Józef Brzeziński, I. i E. Jankowscy, Antoni Gładysz, którzy znani są ogółowi polskich ogrodników praktyków, jak również i zagranicą.

W. Koźmiński

Jak uprawiać cebulę?

Z pośród różnych warzyw, uprawianych w ogrodzie, najwięcej miejsca winno się poświęcać pod cebulę i słusznie. Należy ona bowiem do warzyw najlepiej zwracających wyłożone koszty i oprócz tego jeszcze daje dobry zarobek. Cebulę można przechowywać nawet do maja i zawsze łatwo ją sprzedać, zarówno w kraju jak i zagranicą.

Mamy kilka odmian cebuli. Najwięcej rozpowszechniona jest cebula holenderska, dająca się najdłużej przechowywać. Następnie mamy cebulę „Madera", jest ona największa i przeznaczona do użytku tylko letnią porą. Dalej mamy cebulę żytawską, również dającą się łatwo przechowywać długo. Cebulę uprawiamy z nasienia i z t. zw. dymki. Wysiewać można w inspektach i na zagonkach. Ziemia pod uprawę cebuli powinna być pulchna, o ciepłej wystawie i nie zacieniona. Rozsiewając nasienie rzędowo, przykrywamy je inspektową ziemią na 2 centymetry i ubijamy deseczką. Nasienie, wysiane w inspekcie można pokropić wodą, byle obficie. Siejąc do gruntu do połowy kwietnia, wysiewamy na każde 5 metrów około 1 kilograma nasienia, i zaraz po uklepaniu, obficie podlewamy. Cebulę w inspekcie, od chwili wzejścia, należy przez cały czas wzrostu podlewać, aż do wysadzenia do gruntu. Jeśli przechodzą deszcze, podlewać nie należy. W końcu kwietnia i na początku maja możemy cebulę przesadzić. Od dobrego zasadzenia zależy przyjęcie się i dalszy wzrost cebuli, która jest bardziej wrażliwa od innych warzyw. Wsadzona źle nawet w najlepszą ziemię, nie wyrośnie i ginie. Sadząc na zagonkach półtorametrowej szerokości, sadzimy w 10 linii, w odstępach 10—20 centymetrów, zależnie od ziemi. Sadzimy przy pomocy kołka i dobrze obciskamy. Przy sadzeniu ważnym szczegółem jest, aby nie zawijać korzonków.

Cebula nie znosi chwastów i dlatego należy ją pielić przynajmniej 3 razy przez lato i ziemię płytko wzruszyć zwłaszcza po ulewnych deszczach. W czasie suszy często podlewać. Przy końcu września łamiemy szczypior cebuli, zmuszając ją w ten sposób do wyschnięcia, a następnie wybieramy samą cebulę do suszenia. Bardzo dobrze suszy się cebule przez przykrycie słomą. Jeśli jesień jest ciepła, to można ją trzymać w ten sposób do końca października, czyli do pierwszych przymrozków.

Nadmienić wypada, że cebula zachowuje swą siłę kiełkowania przez 2—3 lat, byle tylko była przechowywana w suchym miejscu. Nasienie otrzymujemy z pąków dużej cebuli, posadzonej wiosną.

W. Koźmiński.

Walka z tyfusem

Rok 1909 był w historii tyfusu rokiem przełomowym. W tym to bowiem roku, uczony francuski, Nicolle, udowodnił, że dur plamisty bywa przenoszony z ludzi chorych na zdrowych przez wszy odzieżowe. Stało się teraz jasne, dlaczego dur plamisty towarzyszył różnym nieszczęściom zbiorowym, a zwłaszcza grasował zawsze podczas wojen i okresów głodu, tępiąc ludzkość bez litości.

Niewidoczny zarazek tyfusu plamistego wywiera ogromny wpływ na bieg europejskiej historii. Ma on całą armię swoich agentów mimowolnych, którymi są wszy. Mają one tę charakterystyczną cechę w porównaniu do innych pasożytów, iż bardzo lgną do człowieka. Ukąszenie takiej wszy jest dla człowieka katastrofalne.

Najczarniejszym może okresem dziejów nowożytnych, była pierwsza połowa XVII w., kiedy to tyfus plamisty opanował całą Europę, a najlepszej sposobności ku temu dostarczyła wojna 30-letnia, która wybuchła w roku 1618. Podnoszący się poziom życiowy szerokich mas ludności i upowszechnienie podstawowych zasad higieny w końcu XIX w. i na początku XX w. wpływa na spadek zachorowań i wydaje się, że tyfus przestaje grozić ludzkości.

Pod koniec w. XIX i na początku XX w. odkrycia uczonych: Kocha i Pasteura zapoczątkowały tryumfalny pochód bakteriologii i zrewolucjonizowały ówczesne pojęcia o tej nauce. W laboratoriach hodowano zarazki różnych chorób zakaźnych, a z nich po odpowiednim przygotowaniu sporządzano szczepionki, służące do uodpornienia ludzi na zarażenia prawdziwe. Nie wszystkie jednak choroby zakaźne dały sobie wydrzeć swą tajemnicę, strzegąc jej zazdrośnie przed bakteriologami. Do nich należał również i tyfus plamisty. Wszelkie próby wykrycia lub wyhodowania zarazków, wywołujących tę groźną chorobę, kończyły się niepowodzeniem. Uczonemu Moczutkowskiemu w r. 1900 udało się stwierdzić, że zarazek bez wątpienia znajduje się we krwi chorego, choć przy pomocy zwykłych środków, stosowanych w bakteriologii nie można ani go zobaczyć, ani wydobyć i hodować. Uczeni francuscy:

Nicolle, Conor i Conseil posunęli prace te naprzód, prowadząc prace te naprzód, prowadząc badania na świnkach morskich i małpach oraz wszach. Podobne doświadczenia powtórzyli również amerykanie Ricketts i Wilder, potwierdzając wyniki Nicolle'a. Od tej chwili cała uwaga badaczy skupiła się na wszach. W roku 1916 uczony Roch Lima, obserwując pod mikroskopem zarażoną wesz, stwierdził, że wewnątrz jelita jej jest mnóstwo drobnych różnorakich stworów tak małych, że bardzo trudno było je dostrzec nawet przez najlepsze szkła mikroskopowe. Stwory te dla uczczenia pamięci dwóch wielkich badaczy: Rickettsa i Prowazeka, nazwał Rickettsia Prowazeki. Badania Rocha Lima dalej prowadził i wspaniale rozwinął prof. Weigl, zarażając sztucznie wszy krwią chorych tyfusowych. Stwiedził on, że wszy zarażone sztucznie, ciężej chorują od wszy tyfusowych i giną już po kilku dniach, podczas gdy wszy zarażone krwia chorego, przechodzą do lżej. Rickettsje w ogromnych ilościach wraz z kałem uchodzą na zewnątrz. Badania przeprowadzone na świnkach morskich i niechcąco na człowieku, wykazały, że kał chorej wszy, dostawszy się do ranki lub spojówki oka, może wywołać zarażenie. Tu tkwi zagadka tajemniczych zachorowań, gdy wykluczone jest ukąszenie wszy. Prof. Weigl w swojej pracowni prowadził na wielką skalę hodowlę wszy w specjalnych, szczelnie zamkniętych tzw. pudełeczkach Sikory. Na wszach tych hodował rikettsje. Z hodowli tej prof. Weigl stworzył potężną broń przeciwko tyfusowi plamistemu. W latach powojennych z roztartych jelit zakażonych wszy, w których rikettsje zostały zabite ½% roztworem kwasu karbolowego, udało mu się otrzymać wreszcie szczepionkę ochronną, która dawała dość znaczną odporność. Jednak przygotowanie tej szczepionki nastręcza jeszcze moc trudności technicznych, to też w okresie II wojny światowej, w krajach anglosaskich i w ZSRR opracowano znacznie prostszą metodę przygotowania szczepionki z płuc białych myszy. Wywołuje się u nich w sposób sztuczny swoiste zapalenie płuc, wprowadzając im do nosa zawiesiny rickettsji. Aczkolwiek szczepionkę tę można produkować masowo, to jednak pod względem skuteczności weiglowska jest lepsza. Z drugiej strony jednak stosunkowa łatwość produkcji rokuje szczepionce mysiej bardzo szerokie zastosowanie. Dzięki tym badaniom wydaje się, że szala zwycięstwa zaczyna przechylać się na stronę człowieka. Znamy już niewidocznego tego wroga, wiemy, jak się przed nim bronić. Od nas tylko zależy, jak zorganizujemy obronę, aby była skuteczna.

W. Bruszewski.

Atomowa energia

Każdy atom składa się z jądra, zawierającego neutrony i protony, oraz krążących dokoła niego elektronów o ładunku elektrycznym ujemnym.

Nad wypracowaniem budowy bomby atomowej robili wysiłki wybitni uczeni, zarówno teoretycy jak i eksperymentatorzy, pod kierownictwem Oppenheimer'a. Prace te przeprowadzano w laboratoriach urządzonych w pustynnej okolicy.

Zasada budowy bomby atomowej jest prosta. Opiera się na własnościach reakcji łańcuchowej w czystym uranie 236. Jeśli w bryle uranu 235 (dostatecznie dużej, a więc o średnicy przynajmniej 10 cm) zapoczątkować w jednym miejscu pękanie jąder, to w ciągu paru mikrosekund rozwinie się reakcja i spowoduje pęknięcie wszystkich jąder uranu wywiązując ogromną ilość energii. Dostatecznie duża bryła uranu (wagi najmniej 10 kg) wybucha samorzutnie, bo wyrzucane z pękających jąder neutrony wywołują początkowe pęknięcia dalszych jąder. Właściwą tajemnicę bomy atomowej stanowi konstrukcja urządzenia, które pozwala odpowiednio szybko połączyć kawałki uranu w jedną bryłę i osiągnąć pożądaną wydajność wybuchu, bo te części uranu trzeba bardzo szybko i sprawnie złączyć.

Jakie ilości energii powstają w chwili wybuchu bomby atomowej? Masa bomby atomowej wyzwala 30 milionów kilowatogodzin energii, co w przerachowaniu na jednostki cieplne wynosi około 26 miliardów dużych kalorii. Aby otrzymać taką ilość energii trzeba by zużyć 21 000 ton dynamitu, a do otrzymania takiej ilości ciepła spalić 3250 ton węgla. Wybuch powstaje w niesłychanie wysokiej temperaturze i niesłychanie wysokim ciśnieniu (temp. rzędu dziesiątków milionów stopni i ciśnienie rzędu dziesiątków atmosfer).

Obecnie mamy materiał obserwacyjny z wybuchów 5 bomb atomowych: próbnej rzuconej 16 lipca 1945 r. w Alamogorda (stan Nev Mexico) bomb rzuconych na Hiroszimę i Nagasaki oraz 2 próbnych bomb rzuconych na Bikini.

Skutki działania bomy możemy podzielić na 3 fazy:

I-sza trwa bardzo krótko. Działa wtedy bezpośrednio promieniowanie kuli gazowej o niesłychanie wysokiej temperaturze. Można wnioskować, że w promieniu 400 m od miejsca wybuchu działanie promieniowania różnych rodzajów jest śmiertelne, a w odległości 3 km wywołuje bardzo poważne poparzenia. W najbliższym otoczeniu miejsca wybuchu nadzwyczaj silny żar przepala mury budynków. Zabójcze działanie promieni tej kuli gazowej polega na zabijaniu komórek organicznych, przede wszystkim czerwonych i białych ciałek krwi oraz płytek krwi.

II-ą fazą działania bomby jest podmuch wywołany przez rozprężające się gazy, które w pierwszej chwili znajdowały się pod ciśnieniem dziesiątków milionów atmosfer. Podmuch ten jest w bliskości bardzo silny, a obserwatorzy I-ej bomy bikińskiej odczuli go w odległości 35 km. W promieniu 1 km może on spowodować całkowite zrujnowanie budynków miejskich, znaczne w promieniu 1,5 km, a mniejsze w prom. 4 km.

II-ą fazę stanowi działanie chmury gazów promieniotwórczych, rozprzestrzeniającej się stopniowo dokoła miejsca wybuchu. Promienie te są analogiczne w stosunku do promieni w I-ej fazie.

Przed skutkami wybuchów uchronić się można przez budowę schronów o grubych ścianach żelazobetonowych lub też umieszczonych dostatecznie pod ziemią.

Tak wielką energię atomową usiłują uczeni zastosować do celów pokojowych, to znaczy do napędu wielkich maszyn statków oceanicznych, elektrowni, prasa podaje o wykorzystaniu energii atomowej w Związku Radzieckim do przesuwania całych mas ziemi w planie nawodnienia terenów. Po zastosowaniu powszechnym energii atomowej dla celów pokojowych zostaną wprzągnięte w służbę człowieka wprost kolosalne siły. Natomiast niszczycielskie skutki bomby atomowej mają być ostrzeżeniem przed jej używaniem dla tych, którzy usiłują wywołać nową wojnę. Energia atomowa ma służyć pokojowej pracy człowieka. (..r)

Do P. T. Prenumeratorów i Odbiorców „Ładu Bożego"

Z dniem 1. II. 1951 r. kolportaż tygodnika „Ład Boży" przejęty został przez P. P. K. „RUCH".

Stosowane dotychczas formy kolportażu:

a) prenumerata (przez pocztę i indywidualna);
b) sprzedaż komisowa (przez placówki P.P.K. „Ruch");
c) kolportaż parafialny

zostają nadal zachowane.

Dla zorientowania czytelników podajemy, że predumeratę zamawiać należy u listonoszy wzgl. przekazywać należność do 20 każdego miesiąca na kanto:

P.K.O. - VI - 231/110

z adnotacją na odwrocie jakiego okresu wpłata dotyczy. Wpłaty w spóźnionym terminie będą automatycznie przesuwane na m-c następny.

Zwracamy uwagę, że najkorzystniejszą formą jest prenumerata za pośrednictwem Urzędów Pocztowych.

Kolportaż parafialny sprawowały będą osoby upoważnione przez Oddz Wojewódzki P.P.K. „RUCH" biura parafialne, proboszczowie itp.) które zobowiązane są dostarczyć do „Ruch" pisemne zamówienie służące za podstawę do wysyłki pod ich adresem Zamówienie winno być nadsyłane do 20 każdego m-ca na miesiąc następny. Należność zaś przekazywana do P.P.K. „RUCH" na konto PKO **VI-189/110** niezwłocznie po rozsprzedaniu otrzymanego nakładu.

Zamówienia muszą być dostosowane ściśle do możliwości sprzedaży, gdyż P.P.K. „RUCH" **nie będzie przyjmować** nie sprzedanych zwrotów.

Osoby sprawujące kolportaż parafialny otrzymują za swoje czynności od P.P.K. „RUCH" rabat w wysokości jak dotychczas.

Rozliczenia z tytułu dostawy do nr. 3 włącznie należy dokonać bezpośrednio z Administracją „Ładu Bożego" przekazując zaległości na konto Księgarni Powszechnej Nr **VI-1587/114** we Włocławku z dopiskiem zaległość „Ład Boży".

W najbliższych dniach Oddz. Woj. P.P.K. „RUCH" w Bydgoszczy, ul. Armii Czerwonej 6 roześle odpowiednie upoważnienia, których odbiór wraz z załączeniem aktualnego zamówienia na m-c marzec prosimy potwierdzić na wyżej podany adres.

Administracja „Ładu Bożego"

„Post jest uspokojeniem duszy naszej, ozdobą starca, poskromcą i wychowawcą młodzieży, mistrzem wstrzemięźliwości, koroną i klejnotem każdego wieku i każdej płci".

(św. Chryzostom).

Nowy biskup

Ojciec św. mianował w diecezji katowickiej biskupem pomocniczym z prawem zastępstwa ks. dr Herberta Bednorza. Dostojny Nominat urodził się 1908 roku w Gliwicach. Po święceniach kapłańskich otrzymanych w Katowicach w 1932 roku wyjechał wkrótce na studia socjologiczne do Belgii, potem do Paryża. Pracował we Francji wśród wychodźctwa. W roku 1936 zdobył doktorat z nauk społecznych, w 1937 z prawa kanonicznego. Po wojnie pełnił obowiązki kierownika Referatu Duszpasterskiego Diecezji Katowickiej i wykładowcy teologii pasterskiej na wydziale teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

* * *

W okresie świąt Bożego Narodzenia odbyły się w kościele św. Jana we Włocławku Jasełka. Dzieci brały liczny i chętny udział w tych przestawieniach religijnych.

Bronisław Apolinary Koprowski, syn Jana, urodz. 10. 7. 1904 r. w Warszawie i tam ostatnio zamieszkały jest poszukiwany przez żonę Stanisławę Koprowską, zam. we Włocławku przy ul. F. Dzierżyńskiego 90a.

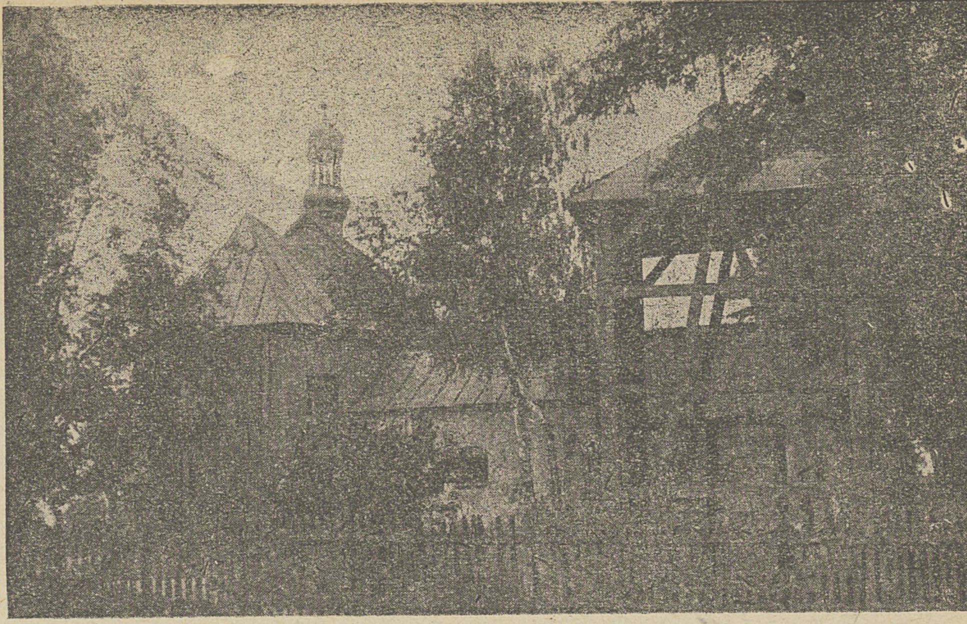
Julian Hermanowski poszukuje żony swej Wiery i syna Eugeniusza Antoniego, którzy do wybuchu Powstania Warszawskiego mieszkali w Warszawie, ul. Wolska 82. Wiadomość można przesłać do Sekretariatu Prymasa Polski, Warszawa, Al. I Armii W. P. 12.

GOSPODYNI starsza poszukuje samodzielnej posady na Plebanii.

ORGANISTA średnich wymagań może objąć placówkę w parafii Goliszew, p-ta Tykadłów.

Redakcja i Administr.: Włocławek, ul. L. Waryńskiego 4. Tel. 16-49. Skrzynka poczt. nr 3. Przyjmuje w godz. od 80—10. Prenumerata z przesyłką pocztową kwartalnie zł 7.20, półroczna zł 14,40, roczna zł 28.80.

Wydawca: Kuria Diecezjalna. BZG. Oddz. nr 17 — Włocławek, Waryńskiego 4. Nr. zam. 142—20.1.51 — E-2-14193—23.000.



LIPE

Lipe, dawniejsze Lipie, to stara wieś szlachecka, gniazdo rodziny Lipskich, herbu Grabie. Leży w powiecie kaliskim. Właściwa nazwa pochodzi od rodziny Lipskich, którzy ją założyli. Dawniej rodzina ta była bardzo znana. Z niej pochodził Jędrzej bp krakowski, Świętosław podkomorzy bełzki, Jan Aleksander kardynał, bp krakowski, Jędrzej, miecznik poznański i wielu innych znakomitych ludzi. Do tej rodziny wieś Lipe należała aż poza r. 1620. O spadek dóbr Lipskich toczyła się rozprawa przed sejmem od r. 1773—1775, między sukcesorami kardynała Jana Lipskiego i Prokopa Lipskiego, oboźnego koronnego. A majątek to był nie byle jaki, jeżeli posiadał 3474 mórg pól ornych i lasów razem.

Wieś Lipe chlubi się z posiadania starożytnego kościółka drewnianego. Z kolei jest on drugim. Kto wybudował pierwszy i kiedy nie wiemy, gdyż akta pierwszej erekcji zaginęły, ale niezaprzeczonym faktem jest, że istniał, skoro wizytacja Jana Łaskiego z roku 1521 wspomina o nim jako o kościele parafialnym. Nie ulega też wątpliwości, że ten pierwszy kościół pobudowała w połowie XV w. rodzina Lipskich. Akta konsystorskie czynią o tym wzmiankę. W r. 1416 Stanisław, pleban lipecki, występuje jako świadek przy pewnej czynności konsystorskiej. Natomiast wizytacja Aleksandra Gembarłka, oficjała kaliskiego z dnia 27 maja 1754 r. wspomina, że kościół w Lipem leżał w gruzach. Nabożeństwo zaś odprawiało się w murowanej zakrystii. Inna wizytacja Antoniego Wyczałkowskiego, archidiakona kaliskiego z dnia 23 czerwca 1763 r. zaznacza, że na fundamentach starego kościoła, Eleonora z Małachowskich po pierwszym mężu Lipska, a po drugim Lubomirska, pobudowała w r. 1753 nowy kościół, który przetrwał aż do naszych czasów.

Pap. Pius VI dekretem z dnia 15. IV. 1790 r. nadał temu kościołowi trzy odpusty: na św. Stanisława (8.V.), Przemienienie Pańskie (6.IIII.) i św. Barbarę (4.XII.).

Z chwilą, kiedy rodzina Lipskich rozprószyła się po całej Polsce, parafia Lipe tak podupadła, że arcybiskup gnieźnieński Ignacy Raczyński przyłączył ją do Brudzewa, dnia 6 września 1812 r. Ostatnim proboszczem w Lipem był ks. Gabriel Rembiszewski. Parafia Lipe w tym czasie należała do dekanatu stawiszyńskiego, archidiecezji gnieźnieńskiej. Na utrzymanie kościoła było przeznaczonych 60 mórg pola. Do parafii należało siedem wiosek, z których dwie: Kopczyk i Pomłyn lipecki, dziś już nie istnieją. Kiedy zaginęły dokładnie nie wiemy, ale przypuszcza się, że podczas wojen szwedzkich. Pozostałością po tych czasach „potopu" to „okop szwedzki" do dziś istniejący między wioskami Jarantów i Filułów. Jest to mała wyspa okolona świerkami, oblana ze wszech stron wodą. Na temat tego „okopu" krąży między miejscową ludnością takie podanie: W czasach kiedy Szwedzi napadali na Polskę, w tym miejscu przyszło do strasznej bitwy między wojskami szwedzkimi i polskimi. Szwedzi otoczeni ze wszech stron, skryli się na tę wyspę i tam broniąc się poginęli wszyscy. Krwi było tak dużo, że aż płynęła drogą obok przechodzącą. Dlatego tę drogę nazwano „Czerwieniec".

Dziś kościół w Lipem jest kościołem filialnym parafii Brudzew Kaliski. Nabożeństwo tam odprawia się co drugą niedzielę i w większe święta.

Kronikarz dekanalny.